

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 12 (2016)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Centrum Dokumentacji Nazizmu w Monachium i obywatelska pamięć Niemiec

Munich Documentation Centre for the History of National Socialism and the German Collective Memory

Nawojka Cieślińska-Lobkowicz

nawojka.lobkowicz@t-online.de

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.451
Strony/Pages: 653-658

CC BY

OPEN ACCESS

Nawojka Cieślińska-Lobkowicz

Centrum Dokumentacji Nazizmu w Monachium i obywatelska pamięć Niemiec

W lipcu 2015 r. zakończył się w Lüneburgu proces przeciwko 94-letniemu Oskarowi Gröningowi, byłemu strażnikowi KL Auschwitz, winnemu pomocnictwa w zamordowaniu 300 tys. węgierskich Żydów. Rok później, w czerwcu 2016 r., Sąd Krajowy w Detmold uznał równolatka Gröninga i jak on niegdyś członka załogi SS-Totenkopf-Sturmbann Auschwitz Reinholda Hanninga za winnego pomocnictwa w zgładzeniu co najmniej 170 tys. osób w tej samej Ungarn-Aktion. Były to prawdopodobnie jedne z ostatnich w RFN procesów przeciwko sprawcom zbrodni hitlerowskich.

Media informowały o ich przebiegu równolegle z materiałami poświęconymi siedemdziesięcioleciu oswobodzenia Europy i Niemiec spod panowania narodowego socjalizmu. Świadomość, że to zapewne ostatnia okrągła rocznica z udziałem byłych więźniów obozów koncentracyjnych, sprawiła, iż upamiętniające ją uroczystości miały podniosły charakter. Wspominano też przy okazji, jak poszczególne regiony i miasta niemieckie przechodziły w ręce aliantów, mówiono również o zbrodniczości, jaka w ostatnich tygodniach i dniach wojny cechowała nazistów wobec własnej ludności, którą zmuszano do beznadziejnego oporu kosztem licznych ofiar.

Przekonanie, że dla Niemców zakończenie wojny nie oznaczało klęski, lecz wyzwolenie, i to w znacznej mierze od siebie samych, sformułował prezydent Richard von Weizsäcker w historycznej mowie w Bundestagu 8 maja 1985 r. Wystąpił w niej także przeciw relatywizowaniu niemieckiej winy, podkreślając, że nie wolno roztrząsać zmiany granic, istnienia dwóch państw niemieckich i cierpień wypędzonych w oderwaniu od hitleryzmu, który do nich doprowadził. Opinia ta stała się po jego przemówieniu stopniowo podstawą polityki historycznej Bundesrepubliki. Dzisiaj stanowi nad Szprewą i Renem powszechnie obowiązujący konsensus.

Rzeczywistą troskę tamtejszych elit politycznych i społecznych budzi natomiast kwestia, jak wśród obywateli RFN, których dzisiejsze najmłodsze roczniki należą do pokolenia prawnuków i praprawnuków sprawców, zachować żywą pamięć o cywilizacyjnej katastrofie dokonanej „przez Niemców w imię Niemiec" w latach istnienia Trzeciej Rzeszy.

O taką pamięć nie tylko gwoli prawdzie, lecz w nie mniejszym stopniu w celu utrwalenia i ochrony wartości demokratycznych, w tym sprzeciwu wobec nietolerancji, antysemityzmu i innych form dyskryminacji, apelował już w swojej mowie Weizsäcker. Wtedy jednak brunatna przeszłość była ciągle blisko obecna; ludzie, którzy osiągnęli dorosłość w Rzeszy, wiedli żywot emerytów, ich dzieci o nic nie pytały, wnuki zaś chciały wierzyć, że akurat ich dziadek nie miał nic wspólnego z Hitlerem, a nawet działał przeciw reżimowi i pomagał Żydom.

Te częste wśród Niemców urodzonych po wojnie rodzinne złudzenia nie zmieniają faktu, że wraz ze zmianą pokoleniową w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku stopniowo miejsce wcześniejszego wieloletniego wyparcia przeszłości i tej – jak ją zdiagnozowano – „niezdolności żałoby" (Margarethe i Alexander Mitscherlichowie) zajęła w zbiorowej świadomości obywateli RFN Zagłada: współczucie dla jej ofiar i uznanie niemieckiej winy za tę zbrodnię.

Najbardziej znaczącym wyrazem tej postawy stał się wzniesiony w sercu Berlina w latach 2003–2005 monument poświęcony pomordowanym Żydom Europy. Na terenie dawnych obozów koncentracyjnych, miejsc straceń, zakładów pracy przymusowej, z których setki pomniejszych wydobyto z zapomnienia, cześć dla ofiar nazizmu zaczęto łączyć z dokumentowaniem popełnionych w tych miejscach niemieckich zbrodni na Żydach i przedstawicielach innych prześladowanych narodów oraz grup społecznych. Przestępczy reżim, jego struktury i uczestnicy są tematem wystaw i edukacji różnych instytucji, jak choćby berlińska Topografia Terroru, usytuowana w miejscu, gdzie znajdował się Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, albo norymberskie Centrum Dokumentacyjne na terenach wielkich zlotów partii narodowosocjalistycznej.

Dowodzi to panującego dziś w niemieckiej klasie politycznej i w szerokim kręgu społecznych edukatorów przekonania, że pamięć o tragicznej przeszłości i wynikające z niej ostrzeżenie stanowią i stanowić muszą historyczny imperatyw Bundesrepubliki, współkształtujący odpowiedzialny stosunek do problemów współczesności. Uznają oni, że w dobie narastających konfliktów – jakich obecnie doświadcza świat, zjednoczona Europa i sama RFN, w której antyeuropejskość, ksenofobia, dyskryminacja mniejszości i antysemityzm przestają podlegać społecznemu tabu – pamięć o latach pogardy jest tym bardziej niezbędna. I że winna być w mikro- i makroskali skierowana na obronę podstawowych praw jednostki i wolnych społeczeństw.

Zasadniczą trudnością stojącą przed niemiecką polityką historyczną nie jest już więc dostęp do wiedzy o reżimie nazistowskim i jej wykładnia, lecz postępująca „muzeifikacja" tej problematyki i malejące aktywne nią zainteresowanie. Aż 58 procent Niemców w niedawnej ankiecie Fundacji Bertelsmanna stwierdziło, że czas odkreślić nazistowską przeszłość przysłowiową grubą kreską[1].

[1] *Studie LW Germany and Israel today 2015*, https://www.bertelsmann-stiftung.de/en/publications/publication/did/germany-and-israel-today/ (dostęp 6 IX 2016 r.).

Nie oznacza to jej relatywizowania czy odżegnania się od niej – powojenna reedukacja i mentalna przemiana społeczeństwa RFN zdają się na to, na szczęście, zbyt głębokie. Reakcja ta wynika z rosnącego dystansu czasowego i końca ery świadków. Dyktowana jest też znużeniem wielokrotnym i zrutynizowanym przywoływaniem w życiu politycznym i społecznym Bundesrepubliki katastrofy lat 1933–1945. Wygłaszane przy tych okazjach retoryczne apele i moralizowanie, kierowane zwyczajowo do młodzieży, pozostają często, czemu trudno się dziwić, bez odzewu.

W tym kontekście warto przyjrzeć się otwartemu w stolicy Bawarii 30 kwietnia 2015 r. – dokładnie w siedemdziesiątą rocznicę wkroczenia wojsk amerykańskich do miasta – Centrum Dokumentacji Nazizmu (NS-Dokumentationszentrum).

Dlaczego Monachium?

Centrum przywraca miastu nad Izarą, niczym w gorzkiej pigułce, pamięć jego brunatnej przeszłości, którą skutecznie przez lata wypierano. Tymczasem to tam narodził się i okrzepł narodowy socjalizm. I to stamtąd Hitler rozpoczął marsz po władzę nad Niemcami. W 1933 r. już jako kanclerz Rzeszy uczynił Monachium Stolicą Sztuki Niemieckiej, z której to roli miasto gorliwie się wywiązało, przewodząc m.in. nagonce na sztukę nowoczesną, określaną jako zwyrodniała (*Entartete Kunst*). W 1935 r. zyskało jeszcze bardziej prestiżowy tytuł Stolicy Ruchu (*Hauptstadt der Bewegung*), stając się główną sceną wykreowanego na założycielski mit partii nazistowskiej kultu zabitych w 1923 r. w starciach z policją uczestników puczu monachijskiego, po którym Hitler, znalazłszy się na kilka miesięcy w więzieniu, napisał *Mein Kampf*. Z kolei rodowity monachijczyk Heinrich Himmler z myślą o wewnętrznych wrogach reżimu założył na początku 1933 r. w oddalonym od rodzinnego miasta o kilkanaście kilometrów Dachau pierwszy obóz koncentracyjny, który miał posłużyć za wzór licznym naśladownictwom. I to w stolicy Bawarii do końca istnienia Trzeciej Rzeszy znajdowała się ogólnoniemiecka centrala NSDAP, zatrudniająca 6 tys. funkcjonariuszy i zajmująca siedemdziesiąt budynków w niegdyś willowym kwartale miasta. Jej zalążkiem był *Braunes Haus* (Brunatny Dom) – pierwsza reprezentacyjna siedziba partii narodowosocjalistycznej, utworzona w 1930 r., zrujnowana przez aliantów pod koniec wojny i zburzona w 1951 r.

Dokładnie w miejscu, gdzie się znajdowała, wzniesiono budynek nowego Centrum. Ten niewysoki biały sześcian, przepruty w narożach rzędami wąskich okien, jest radykalnie odmienny od stojącego tuż obok olbrzymiego neoklasycystycznego gmachu zbudowanego w 1935 r. jako *Führerbau* (siedziba wodza NSDAP; od dziesięcioleci mieści się tam wyższa szkoła muzyczna).

Ów architektoniczny kontekst miejsca stanowi integralny element treściowy ekspozycji Centrum. Jej twórca Winfried Nerdinger, wieloletni szef i kurator muzeum architektury monachijskiej Pinakothek der Moderne, podkreśla, że nowa placówka nie ma charakteru muzeum, lecz stanowi „miejsce wiedzy

i pamięci o historii narodowego socjalizmu", zogniskowanej na roli i znaczeniu Monachium w dziejach nazizmu. Nerdinger zwraca przy tym uwagę, że prezentacja adresowana jest do władz poznawczych odbiorcy, a nie do jego emocji. Wybór ten tłumaczy koniecznością przeciwdziałania rosnącej gwałtownie w społeczeństwie niewiedzy o hitleryzmie, której skutkiem jest m.in. bezkrytyczne przyjmowanie mnożących się w przestrzeni realnej i wirtualnej ahistorycznych produkcji i komunikatów na ten temat. Chodzi też o to, aby skłonić zwiedzających do krytycznego namysłu i odpowiedzi na formułowane w Centrum *expressis verbis* pytanie: „Co to wszystko ma ze mną wspólnego?".

Te założenia programowe zdeterminowały charakter wystawy zajmującej tysiąc metrów kwadratowych powierzchni na czterech piętrach, poczynając od górnego. Jest purystyczna, wizualnie oszczędna, precyzyjnie i przejrzyście podzielona na bloki problemowe. Nie znajdzie się tam żadnych oryginalnych przedmiotów; ich użycie zdaniem autorów groziłoby estetyzacją lub fetyszyzacją nazistowskich reliktów. Zrezygnowano też z drastycznych zdjęć ofiar, i tak do niedawna częstych w wystawiennictwie poświęconym Zagładzie, przeskalowań i „dramatyzującego" kadrowania. Reprodukcje dokumentów, fotografii (wyłącznie czarno-białych, z barwnych zrezygnowano), druków propagandowych prezentowane są w oryginalnym formacie. Fragmenty kronik i filmów dokumentalnych wpleciono w tok wywodu. Wszystkiemu towarzyszą niemieckie i angielskie opisy. Multimedia programowo pominięto. Interaktywne informatorium czeka w podziemiu, gdzie mieszczą się także biblioteka dostępowa, sale seminaryjne i audytorium.

Wszystko to ma służyć zrozumieniu przez odbiorców prezentowanych treści, rozpiętych czasowo między rokiem 1918 a dniem dzisiejszym: od pierwocin nazizmu (miasto z liberalnego przed pierwszą wojną światową stało się w latach dwudziestych ostoją nacjonalizmu, antysemityzmu i ruchu folkistowskiego; jego władze wsparły nazizm jako obronę przeciw „bolszewizmowi i dekadencji Berlina"), przez opresyjną codzienność lat trzydziestych (zglajchszaltowana większość, nasilające się prześladowania Żydów i innych grup mniejszościowych, „eutanazja"), po terror i lokalny mikrokosmos lat wojny (zbrodniarze hitlerowscy z Monachium [*nota bene* powinien znaleźć się tam także Hans Frank, blisko związany z Monachium i Bawarią], deportacja monachijskich Żydów, gospodarka wojenna i pracownicy przymusowi z okupowanego Wschodu, zarzewia oporu, sytuacja miasta i jego mieszkańców).

Uderza przy tym, jak wiele miejsca poza rolą sprawców i ukazaniem dynamiki nazizmu zajmuje dokumentowanie zachowań mieszkańców miasta: współsprawstwa, uczestnictwa w profitach, przystosowania itd., a także mechanizmy wykluczenia grup i osób napiętnowanych z racji etnicznych, wyznaniowych, orientacji seksualnej lub poglądów politycznych, które naziści traktowali jako zagrożenie dla niemieckiej „zdrowej, czystej rasowo jednolitej grupy narodowej". Tej zasadniczej narracji towarzyszy cały czas wątek świadczący o istnieniu innego Monachium – miasta Liona Feuchtwangera, Tomasza Manna, rodzeństwa

Sophie i Hansa Schollów – choć coraz wyraźniej jest ono zagrożone i maleje w wyniku eskalacji bezprawia, prześladowań, zbrodni.

Ostatnie, dolne piętro ekspozycji poświęcone jest powojniu: procesowi reedukacji mieszkańców miasta obok bezkarności wielu monachijskich nazistów, meandrom polityki pamięci w Bawarii, neonazistowskiej reaktywacji i ekscesom radykalnej prawicy skonfrontowanym z licznymi w ostatnich latach pokojowymi demonstracjami monachijczyków przeciw szykanowaniu obcokrajowców i ludzi odmiennych wyznań. Całość zamyka wielki ekran, na którym pojawiają się aktualizowane na bieżąco wiadomości o notowanych w RFN przypadkach dyskryminacji i przemocy na tle rasowym, religijnym i światopoglądowym. Dzisiaj nabiera on szczególnego znaczenia.

Wyjątkowość koncepcji Nerdingera i jego zespołu wyraża się w połączeniu partykularnej monachijskiej perspektywy z wnikliwym przedstawieniem istoty i źródeł sukcesu narodowego socjalizmu oraz w przyjrzeniu się jego powojennym konsekwencjom i związaniu go z dniem dzisiejszym, choć skandalicznie długa zwłoka w powstaniu Centrum została potraktowana z taryfą ulgową.

Można też zarzucić wystawie zbyt oczywistą pedagogię i pobieżne potraktowanie w obywatelsko sformatowanym dialogu z przeszłością coraz dramatyczniej aktualnych współczesnych problemów i dylematów. To nie tylko kwestia przyjmowania uchodźców z zagrożonych regionów świata, wzrost prawicowych radykalizmów, niepokojąca popularność ksenofobicznej i antyislamskiej Alternatywy dla Niemiec (AfD), lecz także atomizacja społeczeństwa, lęk o przyszłość, nastroje kryzysowe itp. Doświadczają ich coraz częściej również młodzi Niemcy, wolni od urazów i kompleksów z tytułu win ciążących na pokoleniu ich pradziadków i traktujący zwykle okres nazizmu jako dawno zamkniętą przeszłość. Tymczasem konfrontacja nabrzmiewających dzisiaj konfliktów z tymi, które doprowadziły do tryumfalnego pochodu hitleryzmu, mogłaby przybliżyć im tematykę Centrum nie tylko w sensie intelektualnym, ale i emocjonalnym, uprzytamniając przy okazji niszczącą siłę złych emocji i demagogii.

Fenomen narodowego socjalizmu i kolosalnego poparcia udzielonego mu przez rzesze Niemców bazował bowiem, jak wiadomo, w znacznej mierze na emocjach tłumu i irracjonalności, wobec czego racjonalność okazała się bezradna. Ten tak istotny aspekt brunatnej przeszłości, który zajmował tylu myślicieli i artystów i którego aktualność potwierdzają boleśnie współczesne fundamentalizmy i populizmy, na wystawie monachijskiej wypada stosunkowo blado. Aż prosi się o akcent rodem z filmu Boba Fosse'a *Kabaret*, gdy w pogodnej bawarskiej gospodzie niebieskooki blond adonis w uniformie Hitlerjugend intonuje pieśń *Jutro będzie moje* (*Tomorrow belongs to me*), doprowadzając zgromadzonych do zbiorowej nazistowskiej ekstazy.

Można wszakże spodziewać się, że ów śmiercionośny „powab" nazizmu, a i rola powojennej Bawarii jako ulubionego refugium licznych funkcjonariuszy Trzeciej Rzeszy staną się – wśród innych tematów – przedmiotem wystaw czasowych i ambitnego programu edukacyjnego Centrum.

Jedno bowiem nie ulega, niestety, wątpliwości: w dzisiejszych Niemczech, Europie i na świecie przybywa tematów współczesnych do rzutowania ich na historię powstania w kulturalnym, przyjaznym Monachium partii narodowo-socjalistycznej i rozpoczętej tam przez nią drogi do opanowania Niemców i Niemiec. Tym ważniejsza jest rola monachijskiego Centrum i podobnych instytucji zaufania publicznego – bynajmniej nie tylko w RFN – jako ogniska czujnej obywatelskiej pamięci.